



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Diecezja Oruro w Boliwii położona jest na wysokości ponad 3800 metrów nad poziomem morza. Liczy prawie 45 tys. km kw. To teren ok. jednej szóstej powierzchni Polski. Na tym obszarze pracuje zaledwie 25 kapłanów

diecezjalnych i 11 zakonnych. Pomagają siostry z szesnastu zgromadzeń żeńskich. Z Polski są dominikanki i albertynki, a od lutego pracę w Oruro rozpoczną urszulanki szare. O radościach i smutkach, i zwykłej misyjnej codzienności opowiada na naszych łamach bp Krzysztof Białasik, gość specjalny bp. Edwarda Dajczaka. Zapraszam do lektury.

W diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej jest ich stu dwudziestu. **Dumni z powierzonego im zadania**, mają świadomość, że ich posługa ma nadzwyczajne znaczenie.

Po raz dwunasty szafarze nadzwyczajni Najświętszego Sakramentu współpracujący z parafiami na terenie naszej diecezji, wraz ze swoim opiekunem ks. Andrzejem Korpusikiem, spotkali się w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym. Podczas Mszy św. bp Edward Dajczak przypominał szafarzom, jak potrzebna jest ich obecność w codziennym życiu wspólnot parafialnych oraz jak ważne jest ich zaangażowanie w wypełnianie powierzonych zadań. W diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej aktualnie jest dziewięćdziesięciu sześciu czynnie działających szafarzy



KL. GRZEGORZ TOPORKIEWICZ

Po raz dwunasty szafarze nadzwyczajni diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej spotkali się, by w czasie rekolekcji wspólnie modlić się i wymieniać doświadczeniami

nadzwyczajnych, a wszystkich ustanowionych – ponad stu dwudziestu. Praca każdego z nich jest bardzo zróżnicowana i zależy od specyfiki parafii. Do ich zadań należy nie tylko udzielanie wiernym Najświętszego Sakramentu podczas Mszy św., ale także posługa chorym. Każdy

z nich czuje się wyjątkowo, mogą w ten sposób pomóc kapłanom i każdy z nich zdaje sobie sprawę z powagi obowiązku, jaki na nich spoczywa. Bo szafarzem jest się nie tylko nosząc wiernym Najświętszy Sakrament, ale dając świadectwo całym życiem.

Małgorzata Wieczorkowska

Na cześć świętej Cecylii



BEATA STANKIEWICZ

ZŁOCIENIEC. Złocieniecka Orkiestra Dęta jak zwykle zachwyciła słuchaczy

Śpiwem i muzyką w wykonaniu Sorkiestry uczczono w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Złocieniu dzień św. Cecylii. Św. Cecylia żyła na przełomie II i III wieku. Mimo że zmuszono ją do małżeństwa, nie tylko nie złała ślubu czystości, lecz jeszcze nawróciła swego męża i jego brata, Tyburcjusza. Jest patronką chórów kościelnych i muzyków. W koncercie udział wzięli ci, których łączy wspólna pasja – miłość do muzyki niezależnie od wieku. Licznie zebrani słuchacze mieli więc okazję podziwiać dziecięcą zespół Złote Nutki, zespół młodzieżowy Cantabo i chór Echo – działające przy parafii – oraz Złocieniecką Orkiestrę Dętą. Te popularne nie tylko w regionie zespoły jak zwykle stanęły na wysokości zadania i pamiętając o tym, że „kto śpiewa, dwa razy się modli”, czyniły to z maestrią.

bs

Plurimos annos!

TUCZNO. Uroczyste obchodzone tu Dzień Seniora. Emeryci, renciści i zaproszeni goście spotkali się w świetlicy miejskiej. Teresa Łuczak, burmistrz Tuczna, złożyła seniorom najlepsze życzenia, dołączając do nich bukiet kwiatów, który przekazała na ręce Heleny Kwaśniewskiej – prezes Klubu Seniora. Atmosfera spotkania była rodzinna i ciepła – wspólnie

spędzonych kilka godzin było przyjemnością zarówno dla tuczyńskich seniorów, jak i bawiących się świetnie z nimi gości. Takie spotkania są szczególnie ważne dla całej społeczności – przypominają, że starsi ludzie są pełnoprawnymi, wartościowymi jej członkami. Co więcej, właśnie z ich doświadczenia życiowego warto korzystać w różnorodnych działaniach.

Katecheza i historia



EMILIA RACZYŃSKA

Jedyny istniejący pomnik na dawnym cmentarzu odzwierciedla burzliwą historię Koszalina

KOSZALIN. Młodzież z Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie wraz z katechetką Emilią Raczyńską złożyła znicze i modliła się przed pomnikiem-nagrobkiem młodego sportowca na cmentarzu poniemieckim. Celem przeprowadzenia tak nietypowej lekcji religii było oświadczenie uczniom potrzeby zachowania pamięci o zmarłych i przybliżenie często zapomnianej historii Koszalina. Nekropolia znajdowała się na terenie dzisiejszego

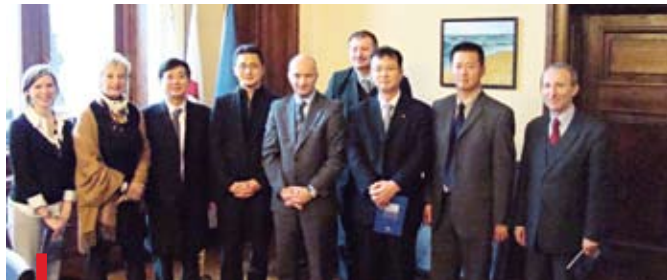
parku wokół biblioteki publicznej. Cmentarz został poświęcony w 1819 r. i funkcjonował przez ponad 100 lat. Zostali tam pochowani znani mieszkańcy Koszalina, m.in. Ernst August Braun – najdłuższej urzędujący burmistrz miasta. Po II wojnie światowej cmentarz niszczał, a w latach 60. utworzono na tym terenie park. Jedynym zachowanym śladem jest pomnik sportowca, odrestaurowany przez artystę rzeźbiarza Zygmunta Wujka.

Caritas na piątkę

JAROSŁAWIEC. Szkolne Koło Caritas działające przy Zespole Szkół w Jarosławcu ma już 5 lat! Mały jubileusz był okazją do wyrażenia podziękowania opiekunce koła Władysławie Dudzińskiej, dyrekcji szkoły, a przede wszystkim dzieciom i młodzieży. W spotkaniu uczestniczyli rodzice, prezes Caritas parafialnej oraz diecezjalny opiekun SKC ks. Rafał Stasiejko.

Dziękował wszystkim zaangażowanym w dzieło w imieniu dyrektora Caritas diecezji ks. Pawła Brostowicza, a podczas prezentacji multimedialnej ukazał rolę i zadania SKC w działalności Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej. Szkolne Koła Caritas zyskują coraz większą przychylność dyrektorów placówek oświatowych. Obecnie działają 102 koła.

Z innego kontynentu



BEATA STANKIEWICZ

Goście z Korei widzą duże możliwości współpracy z waleckimi przedsiębiorcami

WAŁCZ. Powiat walecki odwiedziła delegacja Ambasady Republiki Korei Południowej i przedstawiciele Izby Gospodarczej Polska-Korea Południowa z konsulem Ambasady Republiki Korei Jongho Choi i dyrektorem generalnym Korea Trade Center Warsaw Tai-Sik Lee. Goście zwiedzili m.in. Ośrodek Przygotowań Olimpijskich na Bukowinie w Wałczu. Podczas spotkania dokonano prezentacji firm, działających w powiecie waleckim. Ustalono, że przedstawicielom

strony koreańskiej zostanie przedstawiony potencjał oraz oferty wszystkich firm z terenu powiatu chętnych do współpracy. Z kolei strona koreańska zadeklarowała, że władze Korei Płd. zaproponują odpowiednie prowincje z ich kraju, z którymi mogłyby współpracować powiat walecki i województwo zachodniopomorskie. Goście stwierdzili, iż dotychczasowe inwestycje południowokoreańskie ograniczają się jedynie do województw południowych, a warto to zmienić.

Cenna inicjatywa



BEATA STANKIEWICZ

Pozyskanie nowej pracy wymaga specjalizacji. Tu podczas kursu „Drugiej szansy”

MIROŚLAWIEC. Projekt „Druga szansa” prowadzony w gminie osiągnął już kolejny etap. Tym razem są to szkolenia i kursy. Dzięki nim uczestnicy projektu mają szansę podnieść, zmienić lub uzupełnić swoje kwalifikacje zawodowe. Beneficjentki, które uzyskały wsparcie w ramach realizacji projektu przez Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Mirosławcu, biorą udział w następujących kursach i szkoleniach zawodowych: „Pamiętkarstwo i florystyka z elementami prowadzenia działalności gospodarczej”, „Profesjonalny sprzedawca z obsługą kasy

fiskalnej oraz podstawami księgowości”, „Kucharz oraz organizator usług gastronomicznych z elementami prowadzenia działalności gospodarczej”. Po ukończeniu szkoleń wiele z uczestniczek projektu podejmie pracę na nowych stanowiskach.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin

ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaslarz

- dyrektor oddziału,

Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Wizyta boliwijskiego biskupa

Tańcząc dla Matki Bożej

O boliwijskim rozumieniu czasu, zucię koki i karnawale dla Matki Boskiej rozmawialiśmy z **bp. Krzysztofem Białasikiem, werbistą, ordynariuszem diecezji Oruro w Boliwii**, goszczącym z krótką wizytą w Koszalinie.



KAROLINA PAWŁOWSKA

KAROLINA PAWŁOWSKA: W Koszalinie spotkał się Ksiądz Biskup z biskupem Edwardem Dajczakiem. Czy problemy duszpasterskie biskupa diecezji Oruro bardzo różnią się od tych, z którymi na co dzień boryka się nasz biskup?

BP KRYSZTOF BIAŁASIK: – Niektóre problemy są wspólne dla całego Kościoła, a inne są właściwe dla danego kraju, podyktowane sytuacją społecznopolityczną. Diecezja Oruro położona jest na wysokości ponad 3800 metrów nad poziomem morza. Liczy prawie 45 tys. km kw. To teren blisko jednej szóstej Polski. Na tym obszarze pracuje zaledwie 25 kapłanów diecezjalnych i 11 zakonnych. Pomagają nam siostry z szesnastu zgromadzeń żeńskich. Z Polski są dominikanki i albertynki, a od lutego rozpoczęła pracę w Oruro urszulanki szare. Pokonywanie olbrzymich odległości między wioskami jest nie lada problemem, zwłaszcza że panuje tam wysokogórski, zimny, surowy klimat. Czasami może zepsuć się samochód, więc zawsze trzeba mieć ze sobą spiwór, bo temperatura nocą może spaść do 20 stopni poniżej zera. Bardzo wielkim problemem jest ubóstwo. Ludzie nie mają pracy, żyją w nędzy, szukają sposobów poprawienia swojej sytuacji. Pracują w kopalniach,

często wykorzystywani do granic wytrzymałości, lub na roli, hodując lamy czy alpaki. Mamy też problemy wspólne dla całego Kościoła – troska o rodzinę, o dzieci i młodzież, ruchy społeczno-religijne wewnątrz Kościoła, brak powołań.

Czym spowodowany jest w Boliwii brak powołań?

– Myślę, że bardzo dużo zależy od kondycji rodzin. W Boliwii jest bardzo wiele związków niesakramentalnych, a także duży odsetek rozwodów. Rodziny z problemami źle przygotowują dzieci i do małżeństwa, i do kapłaństwa. Skala problemu powiększa się. Stąd wielkie zadanie dla Kościoła, dla mojej diecezji, by pracować nad rodzinami. Trzeba też naturalnie więcej się modlić, by Pan Bóg dał łaskę i powołał większą liczbę młodzieży do życia zakonnego i kapłańskiego. Jest problem ze zrozumieniem, że powołanie do kapłaństwa nie jest jednym z zawodów, a także z rozumieniem celibatu. Mężczyzną w Boliwii, by cieszyć się poważaniem, powinien założyć rodzinę.

W trosce o rodzinę została powołana Fundacja Życia

i Rodziny, której Ksiądz Biskup jest przewodniczącym...

– To organizacja stworzona półtora roku temu. W 2003 r., kiedy byłem sekretarzem do spraw duszpasterstwa w konferencji biskupów, wyszła propozycja prawa mówiąca o wolności seksualnej i regulacji poczęć, przeciwko której wystąpiliśmy. Udało się wówczas sprawę wygrać, ale brakowało koordynacji między różnymi organizacjami występującymi w obronie życia. Stworzyliśmy więc fundację, której zadaniem jest stworzenie mocnej opozycji przeciwko prawom godzącym z życie i rodzinę.

Podczas spotkania *ad limina*, z którego Ksiądz Biskup właśnie wraca, papież Benedykt XVI wspominał o wartości pobożności ludowej. Jakie jest to przeżywanie wiary w Boliwii?

– W wyrażaniu wiary na zewnątrz widać odbicie ducha tego narodu. Jest to bardzo spontaniczne. Moi diecezjanie są bardzo oddani Matce Bożej. Nie potrafią wytłumaczyć sobie wielu prawd wiary, ale dla Matki Bożej zrobią wszystko, są nawet skłonni oddać życie. I dla Niej tańczą podczas karnawału w Oruro. Są to barwne

procesje z figurą Matki Boskiej. Pokonują tańcząc pięć kilometrów, potem na kolanach wchodzą do kościoła i składają śluby, że będą dla Matki Najświętszej tańczyć przez następne trzy lata. Tańcem dziękują i tańcem proszą. Nie ma żadnego święta Matki Bożej bez tańców.

Czy po tylu latach pracy w Boliwii coś jeszcze Księdza Biskupa zaskakuje?

– Dla mnie nie ma już sytuacji zaskakujących. Ale faktycznie może szokować, kiedy kobieta podczas Mszy św. żuje liście koki albo coś je, albo karmi dziecko. Na wsiach w tym zimnym klimacie ludzie na przykład się nie kąpią. Bo z „dwoma skórami” jest cieplej. Całe życie odbywa się przed domami, na zewnątrz. Na ulicach jest duża liczba dzieci i psów. A cechą charakterystyczną, zwłaszcza dla ludzi mieszkających na wsi, jest to, że kontrolują czas. W Europie to czas kontroluje ludzi. Dzięki temu nigdy nie poddają się stresom. Czas nie zawładnął ich życiem. Planują wszystko bez pośpiechu. To bywa też szokujące dla Europejczyka. Na Msze św. przychodzą na przykład dopiero na kazanie. Bardzo trudno nauczyć Boliwijczyków punktualności. ■

Duszpasterstwo lekarzy w Kołobrzegu

Zdrowy duch

Czy łatwo jest znaleźć odrobinę czasu na zatrzymanie się w pędzącym życiu? To trudne zadanie. **Tym bardziej kiedy jest się lekarzem.**

A jednak kołobrzescy lekarze w 2004 r. postanowili taki czas sobie sprezentować. Od tamtej pory raz w miesiącu spotykają się, by wspólnie się modlić, dyskutować, być dla siebie. – Zazdrościliśmy innym grupom zawodowym, że mają swoje duszpasterstwa. W wielu z nas było takie pragnienie, tym bardziej że po reorganizacji służby zdrowia zupełnie nas porzuciła. Chcieliśmy być razem – wyznaje Czesława Nowicka, stomatolog. Spotkania rozpoczynają zawsze Mszą św., później zastanawiają się nad treściami wiary, etyką lekarską. W zeszłym roku rozważali encyklikę Benedykta XVI, w tym chcą poznać życie św. Pawła. – Wszystkim nam potrzebne jest pogłębienie wiedzy religijnej. To konieczne, by nie stać w miejscu – wyznaje Dorota Wąciór, okulista.

Zagonieni – odnalezieni

Ci lekarze potrafią być samokrytyczni. Nie udają, że w dziedzinie wiary – choć są ludźmi wierzącymi – posiadli wszystkie umiejętności. – Sięgamy do korzeni nauki Kościoła, do Pisma Świętego. Bądźmy szczerzy: na co dzień w zagonieniu rzadko nam się to zdarza. A przecież czasem nosimy w sobie jakieś wątpliwości, które należy rozwiązać – mówi Marzena Cierniakowska, lekarz rodzinny. Mąż pani doktor – Jacek, też jest lekarzem biorącym udział w spotkaniach. Ale wiedza religijna to tylko jeden z powodów tego lekarskiego zgromadzenia. Według dr Nowickiej, są one znacznie poważniejsze: – Śmiem twierdzić,



Podczas pikniku można było pobyc z uczestnikami duszpasterstw nauczycieli i pracowników wodociągów, a przede wszystkim z własnymi rodzinami

że jest to miejsce naszego nawracania – przemyślenia i modlitwa, prowadzona przez nas Droga Krzyżowa, uczestnictwo we Mszy św. wypominkowej za zmarłych lekarzy itd. przemieniają nas wewnątrz. Lekarze mówią odważnie o skutkach tej przemiany. – Tu uwrażliwiamy się na osobę. Widzimy, że choć profesjonalizm jest ważny, to jednak trzeba podchodzić z większym sercem do człowieka, który przychodzi z bólem, chorobą. Do człowieka właśnie, a nie tylko pacjenta – mówi Hanna Kuligowska, lekarz rodzinny. – Spotkania pomagają w kontakcie z Bogiem, a przez to każą bardzo poważnie i odpowiedzialnie patrzeć na naszą profesję – dodaje Andrzej Wysoki, pediatra.

Wytrwali – zaprzyjaźnieni

Duszpasterstwo parokrotnie prowadziło Drogę Krzyżową w Wielki Piątek dla całej konkatedralnej parafii. Lekarze starali się przeprowadzić ją jak najlepiej. Przychodzili po pracy na próby, oswajali się z mikrofonem. Swoje teksty ćwiczyli czasem po kilka razy, by było pięknie, dostojnie,

modlitewnie. W październiku przed swoim spotkaniem przewodniczyli modlitwie różańcowej. Wzruszającym doświadczeniem było odwiedzanie obłóżnie chorych lekarzy w ich domach i w szpitalu podczas Światowego Dnia Choroego w lutym. Szczególnie szanują emerytowanych lekarzy, którzy także przychodzą na spotkania duszpasterstwa. – Wielką radością jest dla mnie, że mogę ich tu spotkać. Nie byłoby takiej możliwości, gdyby nie duszpasterstwo – mówi Maria Zakrzewska, chirurg pracująca w kołobrzesckim szpitalu. Spotkania lekarskie to jednak nie tylko powaga. Wiele podczas nich śmiechu i normalności. Bez sztampy i ciasnego gorsetu organizacyjnego, choć mają swoją szefową – Katarzynę Łasecką, pulmonolog pracującą w uzdrowisku, a także skarbnik, kronikę, obowiązki, których podejmują się na rzecz tej wspólnoty. Wspólne przedsięwzięcia jeszcze bardziej zacieśniają więzi między nimi i przenoszą się do własnych domów. – Dają nam one wiele radości. Jestem przekonana, że spotykają się tu ludzie jednego ducha. Jest miło, sympatycznie. Ostatnio

zorganizowaliśmy wyjazd do Częstochowy i Lichenia. Wspaniałe są pikniki, ze śpiewem, pieczonymi kiełbaskami. Mogliśmy na nich poznać członków innych duszpasterstw – opowiada Małgorzata Gularowska, stomatolog.

Otwarci – rodzinni

Lekarze lubią śpiewać i zartować. Pikniki dają im taką sposobność. Wielkim wydarzeniem są spotkania opłatkowe, które co roku przeżywają w ośrodku Caritas w Kołobrzegu. Panuje na nich prawdziwie rodzinna atmosfera, a śpiewom koled nie ma końca. „Lekarska wilija” – jak nazywają je lekarze – odbędzie się w tym roku 13 grudnia. Swoją obecność zapowiedział bp Edward Dajczak. Medycy z duszpasterstwa chętnie widzieliby na niej swoje koleżanki i kolegów lekarzy spoza wspólnoty. – Będziemy szczęśliwi, jeśli w tym wyjątkowym dla nas dniu przełamiemy się opłatkami z każdym lekarzem z Kołobrzegu i okolic, z całej diecezji. Serdecznie zapraszamy – mówi dr Łasecka. U niej też można dowiadywać się o szczegóły spotkania – tel. 600 810 797. ■

Bierzmowanie w Sarbi

Zanim...

Gołębie wzlatające w niebo dały sygnał, że to już pora, że **nadszedł czas na dojrzałość**. Za sprawą Ducha Świętego.



Bp Edward Dajczak udziela sakramentu bierzmowania

Młodzi z parafii pw. Jana Chrzciciela w Sarbi na długo zapamiętają chwile swojego bierzmowania. Dlaczego? Bo poprzedził je mocny akord. Zanim bp Edward Dajczak namaścił ich krzyżem św., oni sami spotkali się w kościele kilka dni wcześniej. Najpierw odbyło się nabożeństwo pokutne i sakrament pojednania, a potem... – W świątyni panowała pełna powaga, cisza i półmrok – relacjonuje Marek Dusza, tato Mietka, wtedy kandydata do bierzmowania. – Młodzież czytała tekst Drogi Krzyżowej. Przy 12. stacji chłopcy wnieśli do świątyni duży, własnoręcznie wykonany krzyż i ułożyli go przed ołtarzem, a dziewczęta oświetliły go zniczami i świecami. Pojaśniało. Stworzyła się niebywała atmosfera, pełna ducha, wzruszenia – wyznaje. Ten moment wywarł na wszystkich modlących się duże wrażenie. Chwilę później proboszcz ks. Sławomir Chmielecki poświęcił krzyżyki. – Było to mocne i osobiste przeżycie, kiedy proboszcz przekazywał je ojcom rodzin. Ci, całując krzyż, podawali go do ucałowania swojej rodzinie, a potem zawieszali na szyjach dzieci. Jestem przekonany, że ten przykład pozostawił niezatarty ślad

w sercu młodego człowieka – mówi ks. Antoni Labuda. – Odczułam miłość i lęk. Miłość do Boga i mojego dziecka, lęk przed tym, co go czeka w życiu, kim będzie. Czy będzie umiał zawsze kierować się tym krzyżem? Wierzę, że Duch Święty mu pomoże – wyznaje Wioletta Rachalewska, mama Łukasza.

Symbole

Mietek i Łukasz wraz z kilkoma kolegami byli szczególnie zaangażowani w nabożeństwo. To oni wykonali krzyż, wnoszony do kościoła. – Każda osoba przeżywa inaczej przyjęcie sakramentu bierzmowania. Ponieważ jest to sakrament dojrzałości chrześcijańskiej, w taki sposób chciałem do niego podejść. A kiedy go przyjąłem z rąk księdza biskupa, modliłem się do Ducha Świętego, aby mi pomógł tak pokierować moim życiem, by było ono godnym katolika. Dojrzałego katolika – zwierza się Mietek. Przed Mszą św. bierzmowania młodzież wraz z biskupem wypuściła w niebo siedem gołębi – symboli darów Ducha Świętego. Teraz, po ich otrzymaniu, sami muszą przez swoje życie wzlatać ku Bogu.

Ks. Dariusz Jaślarz

Dzień skupienia piłkarskich ministrantów

Do ataku!

Zbiórki ministranckie przybierają różne formy. Wszystko zależy od potrzeb oraz wyobraźni opiekuna i jego podopiecznych.

Ministranci z piłkarskich parafii uczestniczyli w wyjątkowej, wspólnej zbiórce. Był to ich dekanalny dzień skupienia. Rozpoczęli Mszą św. w kościele pw. św. Jana Bosko. Eucharystia, chociaż sprawowana na początku całego dnia, stanowiła centralny punkt spotkania. Kazanie wygłosił przedstawiciel gospodarzy – ks. Waldemar Łachut, salezjanin. Przypomniawszy wszystkim, że ministrant oprócz znajomości przepisów liturgicznych, powinien być człowiekiem roztropnym, przyjaznym i rozmodlonym. Te trzy słowa doskonale streszczają to wszystko, co działo się w ciągu reszty dnia. Po wspólnej modlitwie wszyscy udali się do Zespołu Szkół Salezjańskich, który mieści się na terenie parafii pw. św. Jana Bosko.

O Puchar Dekanatu

Tutaj pod okiem księży opiekunów i sędziów rozegrała się

niejedna sportowa bitwa, toczona w przyjacielskiej, ale i emocjonującej atmosferze. Do rozgrywek w kilku konkurencjach wystartowali ministranci z parafii pw.: Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, św. Józefa Oblubieńca NMP, św. Antoniego, Miłosierdzia Bożego, św. Rafała Kalinowskiego i MB Częstochowskiej w Motylewie. Nie zabrakło okazji do pogłębienia i sprawdzenia swojej wiedzy w konkursie liturgicznym. Najbardziej zacięte boje toczyły się na boisku szkolnym. Liczyła się każda konkurencja, ponieważ całość podporządkowana była punktacji generalnej. Mimo iż przedstawiciele różnych parafii stawali na podium, to ministranci z parafii pw. MB Wspomożenia Wiernych zebrali wspólnie najwięcej punktów i tym samym najbardziej prestiżowa nagroda – Puchar Dekanalny – trafiła w ich ręce.

Ks. Paweł Mielnik



Prawdziwie sportowa rywalizacja jest możliwa tylko wtedy, gdy pomiędzy zawodnikami panuje przyjaźń i zgoda

Diecezjalny Portal Młodych

Już działa!

Z radością informujemy, iż prace nad Portalem Młodych Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeszkiej w www.koszalin.opokamlodych.pl zostały ostatecznie zakończone. Twórcy portalu zapraszają do współpracy księży, siostry zakonne, katechetów i osoby świeckie. Informujcie o ciekawych wydarzeniach

z udziałem młodych w Waszej parafii, szkole, uczelni. Warto rozpowszechniać informacje o funkcjonowaniu portalu w szkole, w młodzieżowych wspólnotach parafialnych. Mamy nadzieję, że portal będzie pomocą w głoszeniu Ewangelii młodemu człowiekowi.

Dają dobre wycho

SALEZJANKI z POŁCZYNA-ZDROJU. Siostry zakonne spieszące wczesnym rankiem na Mszę św., posługujące w zakrystii i dbające o świątynię pw. Najświętszej Maryi Panny, uczące katechezy i wychowujące dzieci w przedszkolu – tak od lat salezjanki kojarzą się mieszkańcom Połczyna-Zdroju. **Dziś trudno wyobrazić sobie, że mogłoby ich nie być w mieście.**

tekst

JAROSŁAW JURKIEWICZ

koszalin@goscniedzielny.pl

Dom zakonny przy ulicy Wąskiej przez cały dzień tętni życiem. Wczesnym rankiem przychodzą maluchy do przedszkola, potem dzieci na zajęcia w oratorium, starsi spotykają się w kaplicy na modlitwie. – Staramy się być

jak najbliżej spraw mieszkańców miasta, ich troski o wychowanie dzieci i młodzieży. Taki jest nasz charyzmat – podkreśla s. Maria Kapczyńska, która od 2003 roku jest przełożoną połczyńskiego domu zakonnego i kieruje tutejszym przedszkolem. Wspólnota w Połczynie-Zdroju liczy dziewięć sióstr. Najdłużej, bo 40 lat, mieszka tu s. Monika Sylka – od początku pracowała w kuchni. Ta sędziwa zakonnica (ma 92 lata) jest jedną z najbardziej znanych sióstr w mieście. S. Helena Topór dba o zakrystię w kościele Mariackim i odpowiada za lokalne Stowarzyszenie Salezjanów i Salezjanek Współpracowników – ludzi świeckich, którzy realizują powołanie salezjańskie w rodzinie, sąsiedztwie i w pracy. Pomagają siostrą przy pracy z dziećmi i młodzieżą. Bo salezjanki w swojej pracy najwięcej

uwagi poświęcają najmłodszym. W Połczynie, tak jak w całej Polsce, nie zawsze było to łatwe.

Znów mamy przedszkole

Siostry ze Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych rozpoczęły działalność w Połczynie-Zdroju już rok po zakończeniu wojny. Była to jedna z pierwszych placówek salezjańskich na tzw. ziemiach odzyskanych. 28 czerwca 1946 r. uroczystie przywitano dwie pierwsze zakonnice. Otrzymały budynek przy ulicy Piwnej (dziś siedziba Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych), gdzie do końca wojny mieścił się dom starców prowadzony przez niemieckie siostry. Budynek był zrujnowany: miał powybijane szyby, w pokojach stały zniszczone meble. Mimo trudności już po dwóch

miesiącach salezjankom udało się zorganizować krawiecką szkołę zawodową i internat dla dziewcząt, które w zawierusze wojennej utraciły rodzinne domy. Zakonnice założyły przedszkole i zajęły się katechizacją dzieci i młodzieży w okolicznych miejscowościach. W domu sióstr odbywał się diecezjalny kurs katechetyczny i kursy dla dziewcząt przygotowujące do prowadzenia domu. Żeby utrzymać dom zakonny i zapewnić wyżywienie wychowankom, salezjanki prowadziły nawet własny ogród i gospodarstwo. W latach 50., kiedy nasiliło się prześladowanie Kościoła, lokalna władza zmieniła także nastawienie wobec połczyńskich salezjanek. Pod koniec 1955 r. siostry dostały nakaz opuszczenia budy-



wanie

ku. Urzędnicy wkroczyli do pomieszczeń domu zakonnego, wyrzucając z nich meble, a kaplicę plombując. Siostry protestowały, ale bez skutku. W uroczystość Trzech Króli 6 stycznia 1956 r. zostały zmuszone do przeprowadzki do domu przy ulicy Wąskiej (mieszkają tu do dziś). Choć szkoła została zamknięta, nadal prowadziły kursy kroju i szycia. Nadal funkcjonowało także przedszkole. Ponieważ jednak władze oświatowe patrzyły na tę działalność nieprzychylnym okiem, a rodzice i wychowankowie spotykali się z nieprzyjemnościami, w połowie lat 60. siostry zdecydowały się zamknąć placówkę. Przez kolejne lata katechizowały, dbały o kościół Mariacki i o świątynię nowej parafii pw. św. Józefa. Pomagały w przygotowaniu świąt i uroczystości. Prowadziły schole, grupy

dziecięce i młodzieżowe. W 1984 r. zdecydowały się ponownie otworzyć punkt opieki nad dziećmi. Swoje pociechy przyprowadzali tu głównie ci, którzy niegdyś byli wychowankami salezjanek. W 1994 r. placówka uzyskała status przedszkola niepublicznego. Dziś jest to jedno z trzech działających w mieście przedszkoli. Jest małe i przez to ma elitarny charakter: w sumie wychowuje się tu około trzydzieścioro dzieci. Placówka cieszy się w mieście dobrą opinią. – Już mamy zajęte wszystkie miejsca przewidziane na przyszły rok – mówi siostra Maria Kapczyńska.

Będzie jubileusz

Jest wczesne popołudnie, po posiłku dzieci wracają do zabaw. 6-letni Kacper wspomina wycieczkę do straży pożarnej, a Jasio nie może się doczekać wyjścia na plac zabaw. Mały Olek tuli się do pani Joli Gasek, świeckiej pracownicy przedszkola. – Zrobiliśmy z mężem rozeznanie także wśród innych rodziców i wtedy zdecydowaliśmy, że pošlemy naszego syna do przedszkola sióstr. Tu chodziły moje kuzynki, wiem, że to dobre przedszkole – tłumaczy mama Olka, Dorota Korszyłowska. – Gwarantuje, że dzieci będą dobrze przygotowane do pójścia do szkoły. Wspólna zabawa, gimnastyka, malowanie, tańce i śpiew – tak wygląda plan zajęć w przedszkolu. Są zajęcia z rytmiki i katecheza. Bywają wyjścia do parku zdrojowego, a także wycieczki za miasto. Lekcje angielskiego prowadzi Wojciech Horyt ze Szczecinka. – Pan Wojtek śpiewa i gra na gitarze. Maluchy za nim przepadają. Jego żona prowadzi zespół muzyczny, czasem przyjeżdża do nas z koncertami – opowiada s. Maria. S. Anna Maliszewska jest wychowawczynią i od ponad 10 lat zajmuje się pracą z przedszkolakami w salezjańskich domach. – Nie wyobrażam sobie innej pracy – zdradza. Po południu uczy gry na gitarze i prowadzi w parafii

Przedszkolaki ze swoimi opiekunkami



Uczestnicy tegorocznej półkolonii mieli wycieczkę do Kołobrzegu

scholę młodzieżową i grupę SPE (Salezjańska Pielgrzymka Ewangelizacyjna). Działalność sióstr budzi z pewnością dobre wspomnienia, bobyli wychowankowie szkół, kursów i przedszkola utworzyli stowarzyszenie: wspólnie obchodzą święta salezjańskie (wspomnienie św. Jana Bosko i św. Marii Dominiki Mazzarello), mają spotkania oplatkowe i wielkanocne. Z pewnością pomogą także w przygotowaniach do planowanego na 2009 rok obchodu jubileuszu 25-lecia wznowienia działalności przedszkola. Będzie uroczysta Msza św. i przyjęcie jubileuszowe.

Igrzyska za pół roku

Pewny jest termin innej ważnej imprezy, którą w przyszłym roku organizuje działające przy domu sióstr w Połczynie Stowarzyszenie Lokalne Salezjańskiej Organizacji Sportowej: od 29 do 31 maja odbędą się tutaj XIV Inspektoriale Igrzyska Młodzieży Salezjańskiej. Na zawody przyjedzie młodzież z drużyn SALOS prowadzonych przez salezjanki w całym kraju. W sumie ponad 250 osób. To duże wyzwanie organizacyjne: trzeba będzie zapewnić program rozgrywek, imprez religijnych i kulturalnych, ale także opiekę medyczną, noclegi i wyżywienie. Już wiadomo, że rozgrywki odbędą się m.in. w właśnie budowanej miejskiej hali sportowej.

SALOS skupia w Połczynie-Zdroju około 60 dzieci. Działa sekcja piłki siatkowej i tenisa chłopców i dziewcząt. Jest też drużyna piłki nożnej halowej. Paweł Szpak, młody nauczyciel

wychowania fizycznego, chciałby założyć także drużynę piłki nożnej na trawie chłopców i podobną sekcję dziewcząt. Jego żona, Justyna, dwa razy w tygodniu prowadzi treningi siatkówki w miejscowym liceum. – Lubimy te zajęcia – mówi zgodnie. SALOS organizuje też spotkania z myślą o dzieciach, które nie mają zacięcia sportowego: są festyny, rajdy i wyjazdy na basen połączone z nauką pływania. Co roku w wakacje na miejscu odbywają się półkolonie. Grupa dzieci wyjeżdża też na obóz sportowo-rekreacyjny. W ostatnich latach młodzi połączanie wypoczywali z siostrami w Pieszcach na Dolnym Śląsku, w Kórniku pod Poznaniem, w Częstochowie, a w ostatnie wakacje – w Kołobrzegu. – Zabieramy wszystkie chętne dzieci, nie dzielimy ich na biedniejsze, bogatsze – tłumaczy s. Maria Kapczyńska. – Bardzo ważna jest też działalność oratorium salezjańskiego. Jeszcze kilka lat temu odbywały się tu codzienne zajęcia świetlicowe (dzieci przychodziły odrabiać lekcje), ale ponieważ takich placówek jest w mieście sporo, siostry postanowiły, że poprowadzą zajęcia w kołach zainteresowań. Jest więc sekcja gitarowa i tenisowa, są zajęcia teatralne, plastyczne i nauka śpiewu. – Nie brakuje chętnych do udziału w zajęciach. Czy może być większy powód do radości? – zastanawia się siostra dyrektorka. – Dziękujemy wszystkim osobom, które pomagają nam w wychowaniu młodzieży, bez nich niewiele byśmy zrobili. ■



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Mistrz z Wałcza

Adwokat z dyskiem

Pierwszy złoty medal w rzucie dyskiem zdobył w Poczdamie na Mistrzostwach Europy dla Weteranów w 2000 roku. Potem przyszły kolejne...

Wsumie Tadeusz Laska zdobył osiem medali w zawodach rangi mistrzostw Europy lub mistrzostw świata. Jedenastokrotny mistrz Polski, na swym koncie ma zwycięstwa we wszystkich konkursach w swej dyscyplinie przez kolejne 11 lat. Jest rekordzistą Polski w dwóch kategoriach wiekowych. W tym roku zdobył złoty medal w Mistrzostwach Europy w Atletyce dla Weteranów w Ljublanje.

Wystarczy określić priorytet

Na co dzień Tadeusz Laska prowadzi kancelarię adwokacką w Wałczu. Czy można pogodzić aktywne życie zawodowe, zupełnie nie związane ze sportem, z walką o takie wyniki? Okazuje się, że tak. – Trzeba ustawić priorytet i wtedy wiadomo, że trening trzeba odbyć... W ciągu tygodnia ćwiczę cztery, pięć razy w zależności od tego, czy jest to okres przygotowawczy, czy startowy – wyjaśnia mistrz. – Zimą są przede wszystkim treningi w siłowni i na basenie, rzadziej rzucanie dyskiem na wałeckiej Bukowinie. – Proporcje zmieniają się na korzyść rzucania, kiedy zaczyna się maj – okres startowy. Trzeba być cały czas w ruchu, bo każda dłuższa przerwa powoduje, że trudno wrócić, mięśnie stają się



Po zakończeniu zawodów. Tadeusz Laska na tle tablicy z własnym wynikiem. Obok pozostali finaliści

mniej elastyczne i wtedy łatwiej o kontuzje – mówi sportowiec-prawnik.

Mistrzostwa, rekordy

– W szkole uprawiałem różne dyscypliny sportowe, pchałem kulą, rzucałem oszczepem. Jako młody człowiek uszkodziłem łokieć i musiałem się przestawić na coś innego. Wybrałem dysk i potem na studiach zająłem się tą dziedziną. Zakwalifikowałem się do drużyny AZS-u i tak to już zostało – wspomina Tadeusz Laska. Startował w pierwszoligowym klubie, również kilka lat po skończeniu studiów. Potem był trenerem między innymi w klubie Orzeł Wałcz, którego został prezesem. – W 1995 r. organizowano zawody w Szczecinku i namówiono mnie, abym wziął udział. Początkowo traktowałem to trochę na luzie. Ćwiczyłem sporadycznie. Ale kiedy wziąłem udział w Mistrzostwach Polski i wygrałem, a przy okazji pobiłem rekord Polski, zaangażowałem się mocniej. No i wciągnęło mnie to – wyznaje. Od tego czasu bierze udział w zawodach, miotyngach, memoriałach, mistrzostwach Polski, Europy oraz mistrzostwach świata. Mistrzem świata został w ubiegłym roku we Włoszech w rozgrywkach w Riccione. Wcześniej był dwa razy wicemistrzem świata, wicemistrzem i mistrzem Europy. Pobił też kilkakrotnie rekord Polski, uzyskując bardzo dobry wynik. – Najmocniej zapisał mi się w pamięci wyjazd do Portorico: odwiedziliśmy

przy okazji Nowy Jork. To było niedługo po zniszczeniu wież World Trade Center. Szokiem było zetknięcie z tamtejszą kulturą – 80 proc. grubasów – niesamowicie! Fantastyczne było zwiedzanie okolic... jazda samochodem przez dżunglę w nocy. No i same zawody – byliśmy wożeni z obstawą policyjną. Coś takiego pamięta się na całe życie – mówi.

Sportowe zmagania

Oprócz zawodów w rzucie zwykłym dyskiem, odbywają się też mistrzostwa Europy i mistrzostwa Polski, gdzie rzuca się nietypowym sprzętem, między innymi greckim „antycznym” dyskiem ważącym od 5 do 3 kg, zależnie od kategorii wiekowej. Tadeusz Laska rzuca również takim dyskiem. Był kilkakrotnie mistrzem Europy. Zdobył rekord Polski w dwóch kategoriach wiekowych. Ma też najlepszy w Polsce wynik w kategorii open. – Na zawody w Ljublanje pojechałem bardzo dobrze przygotowany, w doskonałej formie – opowiada pan mecenas. – Ale dwa dni przed zawodami, kiedy przeprowadzałem trening, uległem kontuzji. Obok trenował Niemiec, rekordzista świata w różnych kategoriach wiekowych. Zaczęliśmy się przerzucać dyskiem, z każdym rzutem coraz dalej, aż zerwałem sobie mięsień przywodziciel uda. Myślałem, że już nie wystartuję. Taka kontuzja dwa dni przed zawodami... Na szczęście tamtejsi fizykoterapeuci postawili mnie na nogi. Rzucałem z prawie sztywną nogą, miałem więc utrudnione zadanie. Wygrałem, choć nie pobiłem rekordu – wspomina. **Beata Stankiewicz**



Mistrz prezentuje jeden ze swych medali